



Zdjęcie: Adam Hawała

„Taka noc nie powtórzy się więcej” - scena zbiorowa.

Jak smutne są wspomnienia...

Piosenka powiada wprawdzie, że wspomnienia są piękne, ale prawdą jest także, że powroty do przeszłości bywają często smutne, pełne rozczarowań. Ot, powracamy po latach do miejsc zapamiętanych z dzieciństwa i okazuje się nagle, że nie ma tam wcale wielkiego tajemniczego ogrodu, lecz zwykły warzywnik zarosnięty chwastem, a piękna sąsiadka, która wydawała nam się tajemnicza jak wróżka, jest tylko pocziwą emerytka, mocno steraną życiem. Zdarzają się takie nieudane powroty do przeszłości także w sztuce. Romantyczny Rudolf Valentino, który doprowadzał do spazmów naszą rozkochane w nim babki, współczesną nastolatkę może najwyżej doprowadzić do śmiechu.

Także takim niefortunnym powrotem do przeszłości jest ostatnia premiera w Teatrze im. W. Bogusławskiego w Kaliszu. W. Bogusławskiego w Kaliszu - musical „Taka noc nie powtórzy się więcej” w reżyserii

szkiej publiczności - tym razem chyba jednak nadmiernie zaufała pozornie atrakcyjnej materii spektaklu i możliwościami kaliskiego zespołu. Nie było to zaufanie tak zupełnie bezpodstawne. Musical „Taka noc...” krąży już przecież od dawna z powodzeniem po naszych scenach, a zespół aktorski teatru nad Prosną w ostatnim sezonie roztańczył się i rozspiewał aż miło, czego dowodem nie tylko wspomniani „Krakowiaczy” ale również udane widowisko „Tylko we Lwowie”. Niestety, tym razem stuprocentowy samograj nie wypadł.

Spektakl, który miał przywołać dawne piękne czasy, rozbudzić nostalgię, ożywić sentymenty, okazał się tylko bladą, wytartą kliszą, na dodatek pozbawioną nawet stosownej oprawy. Zabrakło mu - urody wdzięku, nastroju... Pierwsze przynębiające wrażenie wywołuje sama scenografia - niewyszukana, siemiężna; malowana brudnymi farbami. Smutna, staromiejska uliczka można by jeszcze jakoś zaakceptować, ale również smutna i bezstylowa sala dancinowa jest już zupełnie nie do przyjęcia. Ten bar, w którym butelki stoją równie rzadko, jak zęby w ustach emeryta, którego nie stać na protezy. Jeden z recenzentów określił go jako „bufet dworcowy” i jest to - niestety - porównanie, raczej trafne. Inscenizatorzy jakby zapomnieli, że na scenie można operować różnymi środkami technicznymi, światłem, strojami, rekwizytem itp. Jak to uwierzyć aktorowi śpiewającemu np. że przyszła wiosna, pora miłości skoro na scenie nie ma nawet

Równie uboga jak tło plastyczne jest warstwa muzyczna tego widowiska - fortepian pobrzmiwający... glucho gdzieś za sceną. W musicalu to chyba jednak za mało. Może dlatego i ruch sceniczny wydaje się jakby niemrawy, a tańce markowane. Brakuje dynamicznych scen zbiorowych, właściwego tempa, wigoru i tej nieuchwytnej iskry, która rozpalilaby życie na scenie.

Instrukcja spektaklu, złożonego z luźnych scenek (w większości opartych na indywidualnych popisach), zbudowanego wokół niewyszukanego fabułka - mocno się chwieje i rozłamuje w szwach. Dramaturgia załamuje się raz po raz. Wyraźnie brakuje tej nici, która połączyłaby poszczególne „numery” w jedną zwartą całość.

Przede wszystkim jednak zabrakło temu spektaklowi stylizatyki - konwencji, która pozwoliłaby jeśli nie na leciutką ironię, to przynajmniej na dystans do duchowych i cielesnych rozterek scenicznych bohaterów, wyrażonych nieco naiwnie dziś brzmiącymi tekstami przedwojennych piosenek. Tymczasem wszyscy oni trąder intensywnie przeżywają swoje dramaty jednej nocy, co niestety u publiczności nie wywołuje oczekiwanych wzruszeń. W wszechwładnym smutku i marazmie giną nawet do wciplne pointy, rozmywają się zabawne sytuacje, a cały humor ulatuje gdzieś w kulisy, nie dokonując niewidzialnej bariery między sceną a widownią.

Kaliscy aktorzy wykonują

czaj sumiennie. Niektórzy z nich nawet niezłe czują się w wokalnym repertuarze (Agnieszka Dziecielska, Lech Wierzbowski, Monika Szalaty), inni potrafią kreowanym postaciami nadać pewne rysy charakteru (Mirosława Sapa, Jacek Jackowicz, Irena Rybicka). Niestety, spektakl nie wykorzystuje do końca nawet ich naturalnych predyspozycji, a reżyser nie wygrywa atutów, jakie ma w ręku. Zdecydowanie najzdolniejsza Agnieszka Dziecielska ma wprawdzie ładną serię „wejść” w pierwszej części przedstawienia, ale potem już zupełnie ginie w tle. A mogło to być znacznie lepsze widowisko, gdyby uczynić właśnie z Agnieszki prawdziwą „gwiazdę” i przyjąć założenie, że cały zespół pracuje na jej rolę. Przed wojną teatr, kabaret, rewia, bez gwiazd były nie do pomysłenia.

Oglądaliśmy „Taka noc...” w noc sylwestrową. I choć spektakl zdał mi się smutny, przecież doszukałam się w tym zderzeniu nutki optymizmu. Była to refleksja, iż na styku dwóch kalendarzy nie należy jednak oglądać się za minionym czasem, lecz spojrzeć z nadzieją w przyszłość.

Z najlepszymi życzeniami noworocznymi dla całego zespołu kaliskiego teatru.

Bożena SZAL

Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu: „TAKA NOC NIE POWTÓRZY SIĘ WIĘCEJ” Stefana Bratkowskiego i Irmy Czaykowskiej. Reżyseria - Barbara Fijewska, scenografia - Małgorzata Walsiak, choreografia - Jan Pawlak. Premiera: 31.XII. 1992 r.